

Jeszcze ciągle próbuję, jeszcze nie odpuszczam...

Z Ewą Kasprzyk rozmawia Alina Kietrys

- *Temperament, wdzięk, kobiecość, dobra aktorka* – piszą internauci. W czasie pandemii na wielu kanałach telewizyjnych przypomniano hitowe komedie z jej udziałem, choćby wszystkie części „Kogla-mogła”. Jej słynne powiedzenie: „Tu jest jakby luksusowo” weszło do języka potocznego i bawi nadal. Ewa Kasprzyk ma grupę wiernych fanów, którzy wspierają ją w różnych okolicznościach, ongiś, gdy walczyła z Iwoną Guzowską czy ostro ćwiczyła w „Tańcu z gwiazdami”, ale też chętnie zagadują ją w czasie przypadkowych spotkań na ulicy. Na pewno jest aktorką stale obecną i rozpoznawalną. Karierę sceniczną zaczynała w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku, zagrała w ponad sześćdziesięciu filmach i serialach. Grała na kilku warszawskich scenach i to w spektaklach, na które trudno było się dostać, bo bilety były wyprzedane z dużym wyprzedzeniem. W Teatrze Kwadrat w Warszawie bawiła do łez w głośnej komedii „Otwarcie sezonu”, w której zagrała amerykańską gwiazdę, znaną z licznych romansów. Jej ojcem w tym przedstawieniu był Daniel Olbrychski. Rozmowę zaczynamy dość standardowo, bo trudno uciec od wspomnień.

Często przyjeżdżasz do Trójmiasta?

Z ubolewaniem powiem, że coraz rzadziej. Za dużo pracy jest w Warszawie, więc trudno się wyrwać. Najczęściej przyjeżdżam z gościnnymi spektaklami. Dałam się pochłonąć Warszawie, to już 20 lat minęło jak wyjechałam z Gdańska. Tutaj grałam w spektaklach świetnych reżyserów: Kazimierza Kutza, Stanisława Różewicza, Mikołaja Grabowskiego, Krzysztofa Babickiego. Tutaj w Gdańsku byłam gwiazdą lokalną (śmiech!).

W rok 2000 podjęłam decyzję. I dałam się w Warszawie zakręcić. Miałam jechać na rok, żeby się sprawdzić, rozejrzeć. Nie było łatwo na początku, ale nie jest powiedziane, że to moja ostateczna decyzja. Nie wiem, jak będą jeszcze wyglądały moje peregrynacje. Ciągle mnie jeszcze jakiś duch gna.

W Warszawie zaczynałaś od Teatru Kwadrat?

Jestem ciągle w Kwadracie, ale poznałam też inne teatry. Grałam gościnnie u Krystyny Jandy w Teatrze Polonia czy w teatrze Trzciny, w Teatrze Kamienica u Kamińskiego, czy mój monodram w Teatrze Rozmaitości, grałam też w klubach warszawskich. Ale nie było łatwo w tę wielorakość i różnorodność wejść. Były spektakle i monodramy, które bardzo poruszały publiczność i krytykę, o których dyskutowano głośno podkreślając, że jestem aktorką skandalizującą, która potrafi iść na całość. Ale tak serio to jestem zadowolona, że jestem w tym miejscu teraz, w którym jestem. Ten zawód wyzwala w człowieku nieprawdopodobną zachłanność, żeby jeszcze i jeszcze i jeszcze coś robić, grać do końca. Oczywiście czasami ma się tego wszystkiego dosyć, ale potem znowu następuje to zawodowe kuszenie. Jeszcze ciągle próbuję, jeszcze nie skończyłam...jeszcze nie odpuszczam. Bardzo lubię, kiedy jestem w rytmie zawodowym, to znaczy rano próby, wieczorem spektakl. Taką dyscyplinę miałam za czasów mojej procy w Teatrze Wybrzeże. To co prawda były początki mojej kariery zawodowej, ale nauczyły mnie dyscypliny, która w tym zawodzie jest też bardzo ważna. Najgorzej jak się człowiek „rozjeżdża” i zapomina, że istotą aktorstwa jest bycie ciągle w swoistym transie, w ruchu, bycie potrzebną widzom, obojętnie czy teatralnym, czy kinowym.

W tym zawodzie cały czas walczy się z sobą i o siebie, ciągle poszukuje nowych form, ról, reżyserów, teatrów...

To też prawda. Jeśli człowiek osiada i zaczyna odpuszczać, przestaje marzyć, ale też walczyć o siebie, staje na boku może przeżyć bardzo poważny zawodowy kryzys. A poza tym widzowie. Bez nich nas nie ma. Widzowie nam kibicują i często chcą nas zatrzymać nawet w czasie. Nie ukrywam, że to miłe, szczególnie gdy słyszę, że wyglądam na żywo lepiej niż w telewizji (śmiech).

Ale rozpoznawalną w Polsce aktorką stałaś się, gdy rozpoczęłaś zawodowy flirt z serialami?

Oj tak, gdy zaczęłam grać w serialu „Złotopolscy”. I wtedy widzowie zaczęli kojarzyć i mówić, o to jest ta aktorka, która grała w „Koglu-moglu”, czy w „Dziewczętach z Nowolipek”. A przecież to filmy, które powstały wcześniej i miały całkiem dobry odbiór wśród publiczności kinowej. Ale serial telewizyjny już w czasach moich „Złotopolskich” to była magia. A przed tym serialem grałam jeszcze w „Radiu Romans” i nagle się okazało, że mam grono swoich fanów i jestem naprawdę

popularna i kontrowersyjna, niezależnie od tego co znaczy naprawdę to słowo. Pojawiam się na Pudelku nieraz. To czasami jest zabawne, a czasami irytujące.

Bardzo się tym przejmujesz?

Kiedyś tak, teraz już zdecydowanie mniej, a czasami wcale. Ale jeżeli coś godzi w moje dobra osobiste, to idę od razu do sądu. Uznałam, że nie warto się przejmować, a trzeba to po prostu działać i załatwiać. Mam swojego prawnika, który śledzi różne publikacje. Taki uprawiam zawód i taki jest teraz świat show biznesu. Już jedną sprawę wygrałam, o czym już się nie informuje, bo jak wiadomo sprostowania nie są w modzie, ale też i w obyczaju zawodowym porządnego dziennikarstwa.

Co Ci wciskano?

To było kilka spraw równocześnie. Wszystkie w sposób zdecydowany przekraczały granice przyzwoitości dziennikarskiej. A więc sugerowano, że mam młodego kochanka, którym był producentem filmu, że robiłam operacje plastyczne w klinice, której w ogóle nie znałam i nie byłam...Słowem marne i beznadziejne plotkarstwo o niczym, ale na mój temat w marnym kontekście zmyślonych bzdur. To bardzo uprzykrza codzienne życie, kiedy trzeba odpowiadać na najbardziej idiotyczne pytania.

Czy dzisiaj aktorka bez skandali może być znana i popularna?

Może, bo to zależy jaką kto obiera drogę. Znam wielu także młodych aktorów, zdolnych i naprawdę zawodowo świetnych, którzy nie chcą skandali i nie chcą grać w serialach i nie chcą być popularni w Internecie. np. Agnieszka Żulewska ciekawa aktorka filmowa i teatralna.

Laureatka prestiżowej nagrody im. Zbyszka Cybulskiego dla młodych, zdolnych aktorów.

Tak, której nie zobaczysz na ścinkach czy Krzysztof Dracz, bardzo pracowity aktor wielu seriali i filmów, z którym grałam w spektaklu „Kto się boi Wirginii Wolf” genialny aktor, który jest człowiekiem bardzo skromnym. Można się od tej pozornej popularności ustrzec, tylko trzeba uważać, żeby coś się nieopatrzenie nie wymknęło spod kontroli. Ja czasami trochę grałam mediami, ale to jest walka przegrana. Teraz to już wiem na pewno, ale musiało minąć trochę czasu, zanim nabrałam dystansu. Czasami coś tam dla żartu powiedziałam, żeby nie było nudno w

życiu, a media brały to dosłownie i zaczynała się jazda. To już mnie nie bawi.

A ustawki, czyli sytuacje specjalnie inscenizowane dla mediów?

To się zdarza, ale tylko do promocji jakiegoś przedsięwzięcia. W codziennych, zwykłych sprawach unikam takich sytuacji. Za dużo niektórzy „ciekawscy” sami za mną chodzą, więc po co mam jeszcze dodatkowo prowokować. Niepotrzebne kłopoty i potyczki z mediami nie sprawiają mi już żadnej przyjemności.

Masz sławną śpiewającą córkę – Gosię Bernatowicz. To dodatkowe źródło poszukiwania sensacji.

To prawda. Nie wiadomo teraz, kto jest bardziej sławny.

Ale ona ciągle mówi, że jest Twoją córką.

No tak. To prasa ciągle pisze, że jest moją córką. A może lepiej by było także dla niej, gdyby pisano, że jestem jej matką. Oczywiście bardzo jej kibicuję. Wszystkie burze – mam nadzieję – mamy już za sobą. Ale fajne, że to inna dziedzina, że jednak nie jest aktorką. Wierzę, że będzie osiągała coraz bardziej spektakularne sukcesy. I będzie na pewno sławna, bo jest zdolna i dobra. Nie ma łatwo, ale ja też nie miałam łatwo. Sukces przychodzi, jeśli się ostro pracuje i dba o szczegóły i jeśli się ma trochę szczęścia. Szczęście w życiu jest bardzo potrzebne, a w zawodzie aktora wręcz konieczne.

Dzieci artystów nie mają łatwo, albo wręcz przeciwnie, mówi się, że rodzice torują im drogę do kariery.

Jak patrzę na dzieci moich koleżanek i kolegów, to wiem, że są one obciążone geniuszem rodziców. Ja nie byłam rodzinnie obciążona, wręcz przeciwnie, mój wybór aktorstwa to było wielkie zaskoczenie dla moich rodziców i być może nawet niedowierzanie. Przeszłam klasyczną drogę: z niedużego miasta – ze Stargardu Szczecińskiego do czterokrotnego zdawania do szkoły aktorskiej. Byłam uparta albo jak ktoś woli konsekwentna. W końcu dostałam się do szkoły teatralnej w Krakowie. Musiałam sama wszystkim wszystko udowadniać. Po pierwsze, że był to dobry mój wybór i że się nadaje do tego zawodu. Jestem zodiakalnym Koziorożcem, więc jak kozica muszę się piąć po skałach. I to mi zostało, tak jest do dziś. Może byłoby łatwiej, gdybym miała męża reżysera (śmiech), albo tzw. człowieka z branży.

A Twój mąż jest inżynierem budownictwa okrętowego i mieszka cały czas w Gdyni.

Tak.

Tęsknisz czasami do Trójmiasta?

Bardzo. Ta bliskość morza dawała i daje mi uspokojenie. Tu się lepiej sypia, a w Warszawie ciągle człowieka coś wciąga w nieprzewidywalne sytuacje. Ciągle jestem w jakimś niedoczasiu.

To przyjeżdżaj jak najczęściej na Wybrzeże. Dziękuję za rozmowę.